KRESOWIAK GALICYJSKI

Nr 7-8 (296-297) Lipiec-Sierpień 2021

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

CZYTELNIA MBP CIESZANÓW



ODWOŁUJEMY SIĘ DO DZIEDZICTWA NASZEJ HISTORII

Z Piotrem Zubowskim, dyrektorem Muzeum Kresów w Lubaczowie, rozmawia Marian Ważny

„Muzeum Kresów". Czy pod tą nazwą należy rozumieć obecną kresowość powiatu, czy tę przedwojenną?

Dziś – za sprawą m.in. materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego wytworzonego na Kresach, wydarzeń, do których na Kresach doszło, a które miały wpływ na losy całej Rzeczypospolitej, wybitnych postaci naszego państwa, które na Kresach się urodziły, specyficznej kultury, którą tworzyli żyjący wspólnie przedstawiciele wielu nacji, narodów i religii, posługujący się różnymi językami – możemy odwoływać się do ich historii i kultywować pamięć o nich. Jest to jedn-ym z celów statutowych naszego Muzeum. Czynimy to za pośrednictwem naszych zbiorów, które pochodzą nie tylko z naszego regionu, ale też z dawnych województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Odwołujemy się także do dziedzictwa i historii rzymskokatolickiej archidiecezji lwowskiej, tej przedwojennej, z siedzibą we Lwowie, oraz tej, która w latach 1946–1992, za sprawą abpa Eugeniusza Baziaka, funkcjonowała w Lubaczo-

cd. na str. 2

ŚWIĘTO SPORTU W CIESZANOWIE

W Cieszanowie lato rozpoczęło się pod znakiem sportu. W kompleksie „Wędrowiec" czterdziestka młodych lekkoatletów pod kierownictwem mistrza olimpijskiego Roberta Korzeniowskiego przygotowywała się do zaplanowanego na niedzielę 4 lipca mitingu lekkoatletycznego Korzeniowski Cup. Oprócz sportowców z warszawskiego klubu RK Atletics w zawodach sportowych w kilkunastu dyscyplinach udział wzięli młodzi sportowcy z klubów lekkoatletycznych z Podkarpackiego i Lubelskiego. W sumie około 150 młodych sportowców. Zawodnicy rywalizowali w następujących kategoriach wiekowych: U10 (2012 i młodsi); U12 (2010 - 2011); U14 (2008 -2009); U16 (2006 – 2007); OPEN.

Zawodniczki i zawodnicy wystartowali w następujących konkurencjach: biegi na 60 m, 200 m 300 m, 600 m, skok w dal, rzut piłeczką palantową, chód sportowy na 1000 m, 2000 m, 3000 m.

cd. na str. 9





Zespół z Dereźni

cd. na str. 11

Wątki folkloru ludowego

Pogoń za innowacyjnością, postęp cywilizacyjny, wyjazd młodzieży ze wsi do miast i za granicę oraz inne czynniki sprawiają, że zanikają dawne obrzędy, zwyczaje, słownictwo, tradycja. Wójt Gminy Stary Dzików, podległy mu Gminny Ośrodek Kultury, wsparci przez Centrum Kulturalne w Przemyślu, robią wszystko, by je ocalić od zapomnienia. Organizują corocznie imprezę pod nazwą: Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych „Wątki folkloru ludowego".

W niedzielę 11 lipca 2021 r. odbyła się jego dziewiętnasta edycja. Różniła się ona od poprzednich. Tradycyjnie odbywała się w pierwszą niedzielę lutego w sali widowisko-

cd. ze str. 1

ODWOŁUJEMY SIĘ DO DZIEDZICTWA NASZEJ HISTORII

wie, przynosząc chlubę i rozgłos naszemu miastu, a w 1991 r. doprowadzając do przyjazdu Jana Pawła II.

Można się spotkać z opinią, że Muzeum jest za mało ekspansywne na zewnątrz. Placówka w zbyt ograniczonym stopniu zadomowiona jest w świadomości mieszkańców Lubaczowa i powiatu. Co czynicie, aby ten stan zmienić?

Zgodzę się z tą opinią, ale tylko częściowo. Jestem przekonany, że z istnienia Muzeum Kresów w Lubaczowie zdaje sobie sprawę zdecydowana większość mieszkańców naszego miasta, jak i całego regionu. Z pewnością nie wszyscy jednak śledzą nasze działania i w tym zakresie mamy sporo do zrobienia, podobnie zresztą jak inne instytucje kultury. Sporym wyzwaniem był dla nas okres pandemii, kiedy kontakt bezpośredni z naszymi sympatykami, dotychczas przez nas preferowany, był niemożliwy. Myślę jednak, że wyszliśmy z niego obronną ręką. Widać to choćby po naszej aktywności w Internecie, obecności na Facebooku, koncie na YouTube, które założyliśmy i na którym sukcesywnie będziemy publikować nowe materiały. Na przestrzeni ostatniego roku osobom zainteresowanym naszą działalnością daliśmy możliwość wirtualnego zwiedzania przestrzeni muzealnych wraz z naszymi pracownikami. Przygotowaliśmy dwa filmy o Zespole Cerkiewnym w Radrużu w trzech wersjach językowych. Udostępnialiśmy nasze zbiory w wersji zdigitalizowanej. Przygotowaliśmy relacje „na żywo" z naszych wydarzeń. Do tego opracowaliśmy nowe logo i nową identyfikację wizualną Muzeum, w ślad za którą przygotowujemy materiały promocyjne i nową stronę internetową. Mimo pandemii zorganizowaliśmy w październiku 2020 r. jubileuszową edycję X Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego i wystawę pokonkursową, która od kilku tygodni prezentowana jest w Warszawie. Z naszymi wystawami wyszliśmy w przestrzeń lubaczowskiego Rynku, a już za chwilę zaprezentujemy kolejną ekspozycję. W tym roku włączyliśmy się w organizację już dwóch koncertów w radrużańskiej cerkwi, a przed nami kolejny. A to tylko niektóre z działań. Jest i będzie ich znacznie więcej, bo OTWAROŚĆ na naszą wierną publiczność i na potencjalnych odbiorców jest dla mnie jednym z głównych priorytetów.

Filią Muzeum jest cerkiew w Radrużu. Na ile się sprawdza?

Zespół Cerkiewny w Radrużu jest klejnotem w naszej muzealnej „koronie". Jego wartość doceniamy tym bardziej, że to wysiłkiem dyrekcji i pracowników Muzeum przywrócono mu dawny blask, poddano na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia gruntownej konserwacji (która w zakresie rzeźby nagrobnej jest kontynuowana), doprowadzono do powrotu wyposażenia. Dla potrzeb zwiedzających wyremontowano i rozbudowano dawny sklep i świetlicę wiejską, co pozwala nam profesjonalnie obsługiwać ruch turystyczny. Zdajemy sobie sprawę, że zarządzamy największą atrakcją turystyczną w regionie, a do tego jedną z najstarszych i najcenniejszych drewnianych cerkwi w Polsce. Potwierdziły to wpisy na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i Listę Pomników Historii. To doświadczenie chcielibyśmy wykorzystać w Nowym Bruśnie, w którym posiadamy swój oddział. Czynimy starania, aby również ten obiekt mógł być dostępny dla zwiedzających.

Radny Henryk Goraj od szeregu lat upomina się o opracowanie monografii zaginionych wsi. Czy jest szansa realizacji tego postulatu?

Postulat jest ważny i powinien zostać zrealizowany, tym bardziej, że powiat lubaczowski w przedwojennych granicach, za sprawą II wojny światowej i wydarzeń powojennych (zsyłek na Syberię, wymordowania ludności żydowskiej, przesiedleń, napadów UPA, akcji „Wisła"), stracił ok. 40% swojej ludności. Pokazują to badania gminy Cieszanów. Nasz region bardzo mocno się wyludnił, a dawne wsie i przysiółki, jak choćby Stare Brusno, Miłków czy Rudka, przestały istnieć. Jestem przekonany, że kompleksowa monografia tego tematu spotkałaby się z bardzo dużym zainteresowaniem i to nie tylko w naszym regionie, gdyż na jego przykładzie, w mikroskali, można byłoby ukazać skutki II wojny światowej dla naszej części Europy. Abyśmy jednak nie czekali na to przez szereg lat, należałoby pozyskać środki zewnętrzne na projekt badawczy, którego kierownictwo znalazłoby się w Muzeum, ale zostałby zaproszony do niego cały zespół badaczy. Jest to projekt wymagający żmudnej archiwalnej pracy w Polsce i na Ukrainie, a to wymaga czasu.

Jaka jest skala odwiedzin i kim są odwiedzający Muzeum Kresów?

Przed pandemią mogliśmy liczyć na ok. 20 tys. zwiedzających rocznie w naszej siedzibie głównej i w Zespole Cerkiewnym w Radrużu. W zeszłym roku zanotowaliśmy spory spadek odwiedzin, ale – jak wspomniałem – wzrost zainteresowania naszą aktywnością w Internecie. Poza stałą grupą odwiedzających, których widzimy w trakcie organizowanych przez nas wydarzeń, za co serdecznie dziękuję, na frekwencję w Lubaczowie mają wpływ przede wszystkim grupy szkolne, kuracjusze z horynieckich sanatoriów oraz grupy zorganizowane z różnych stron Polski, które podróżują przez nasz region. Sporo jest też turystów indywidualnych. W Radrużu, poza tymi odwiedzającymi, widzimy miłośników Roztocza, a także – z uwagi na szlak Green Velo – indywidualnych i zorganizowanych w większe grupy rowerzystów.

Ze skarbnicy naszej tradycji, jaką jest Muzeum, szczególnie winna czerpać młodzież szkolna. Czy klasy szkolne są tutaj stałymi gośćmi?

Jak wspomniałem wyżej – tak. Z uwagi na zdalną naukę w szkołach w zeszłym i obecnym roku, grup szkolnych było mniej. Staraliśmy się wyjść temu naprzeciw, przygotowując w przestrzeni wirtualnej działania, które były skierowane również do młodzieży. W tym roku, specjalnie z myślą o najmłodszych, przygotowaliśmy wystawę „Peek-a-boo. Polska ilustracja dla dzieci", która w maju i czerwcu przeżywała prawdziwe oblężenie grup szkolnych i przedszkolnych, a obecnie jest chętnie odwiedzana przez rodziny z dziećmi. Z myślą o młodzieży mamy przygotowany stały cykl lekcji muzealnych i lekcji, które organizujemy przy okazji wystaw czasowych. Program lekcji muzealnych i warsztatów będziemy wprowadzać także sukcesywnie w naszym oddziale w Radrużu.

Specyfiką historyczną naszego powiatu są cerkiewki. Niektóre z nich popadają w ruinę. Jakie są plany ich ratowania?

Z tym pytaniem należałoby się zwrócić do właścicieli świątyń, którymi w większości, w naszym regionie, są samorządy gminne i parafie rzymskokatolickie. Ze swojej strony, w zakresie ratowania tych obiektów, deklaruję wsparcie merytoryczne Muzeum. Niewątpliwie obecność cerkwi greckokatolickich świadczy o tożsamości naszego regionu, o ludziach, którzy żyli tu przez stulecia. Na bazie naszych świątyń możemy obserwować rozwój architektury sakralnej, drewnianej i murowanej, od XVI do XX wieku, możemy podziwiać jej piękno. Po II wojnie światowej cerkwie straciły jednak swojego opiekuna, a nadanie im innej funkcji niż sakralna przez nowych właścicieli – choć mamy tego dobre przykłady w Narolu i Cieszanowie, a w wypadku synagog w Cieszanowie i Wielkich Oczach – jest dużym wyzwaniem. Spójrzmy za naszą wschodnią granicę i zobaczmy, jaki los spotkał większość kościołów rzymskokatolickich. Jako Muzeum dysponujemy obecnie dwoma zespołami sakralnymi, w Radrużu i w Nowym Bruśnie. Czynimy starania, aby do cerkwi w drugim z nich powróciło wyposażenie i aby mogła być ona dostępna dla zwiedzających. Warto zwrócić uwagę, że nasze Muzeum jest także właścicielem aż czterech, a już niebawem pięciu zabytkowych cmentarzy. To jest bardzo duży obszar, rozmieszczony na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, wymagający w utrzymaniu zaangażowania i znaczących nakładów finansowych. Choć myśl o przejęciu kolejnych obiektów zabytkowych towarzyszy nam nie od dziś, to nie może być o tym mowy w kontekście budżetu, jakim dysponujemy.

Wciąż nie ma pomysłu na cerkiew w Starym Dzikowie, gdzie kręcono sceny do filmu „Katyń". Pojawił się pomysł, aby utworzyć tu Muzeum Katyńskie (stoją tam piętrowe prycze).

Pomysł zatem, jak sam Pan stwierdza, jest. I to od 2007 r., kiedy kręcony był film. Od blisko 15 lat jednak nie doczekał się realizacji,

cd. na str. 3

a jednym z powodów jest najpewniej problem własnościowy, który wiąże się z tym obiektem. Warto też zwrócić uwagę, że sama cerkiew nie jest wpisana do rejestru zabytków, co wyklucza właściciela przy staraniu się o środki zewnętrzne na ochronę materialnego dziedzictwa kulturowego. Gmina Stary Dzików nie posiada też Gminnego Programu Opieki nad Zabytkami. Prognozy nie są zatem optymistyczne, choć dobrych przykładów w naszym regionie, właśnie w Narolu, Cieszanowie, Wielkich Oczach czy Woli Wielkiej, nie brakuje. Zwróćmy uwagę, że od „Zimnej wojny" Pawła Pawlikowskiego, w której zagrała bliska nam także cerkiew w Kniaziach, mija już trzy lata i również, poza działaniami społeczników i pasjonatów, nie udało się podjąć w celu jej ratowania żadnych realnych działań.

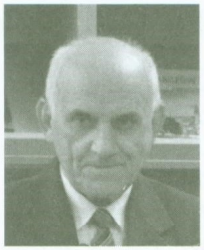
Muzeum Kresów w pewnym stopniu pełni funkcję Biura Wystaw Artystycznych. Czy namiastka takiej placówki nie powinna funkcjonować przy okazałym Miejskim Domu Kultury?

Bardzo się cieszę, że Miejski Dom Kultury udało się poddać modernizacji i rozbudowie, dzięki czemu może on jeszcze lepiej służyć naszym mieszkańcom. Uważam jednak, że nasze Muzeum, w tym położona w parku Galeria Oficyna, są również bardzo okazałe, choć wymagają remontu. Tradycje w naszym Muzeum, związane ze sztuką współczesną, sięgają początków kształtowania placówki, kiedy Marian Kopf przekazał nam zbiór swoich obrazów, rysunków i szkiców. W kolejnych latach kolekcja ta była rozwijana, poszerzając się o prace takich klasyków jak Tadeusz Kulisiewicz, Alfred Lenica czy Zdzisław Beksiński. Z inicjatywy Stanisława Piotra Makary, późniejszego dyrektora Muzeum, od 1993 r. cyklicznie organizowane jest Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego, dzięki czemu Lubaczów posiada jedną z ważniejszych kolekcji w tym zakresie w Polsce. Ukazuje ona rozwój tej dyscypliny sztuki na przestrzeni ostatnich 30 lat. Gromadzenie rysunku współczesnego, decyzją dyrektora Zygmunta Kubraka, już w latach 80. minionego stulecia zostało wpisane do statutu Muzeum. Tak jest również obecnie i na pewno ten kierunek będzie nadal kontynuowany.

Jakie są plany na przyszłość?

O kilku z nich wspomniałem już wcześniej. Wśród najważniejszych są te związane z realizowanymi i planowanymi inwestycjami. Chodzi o dokończenie budowy nowego obiektu magazynowego w Lubaczowie, przeniesienie do niego muzealnych magazynów, stworzenie pracowni konserwatorskiej i fotograficznej. Pozwoli to w należyty sposób zabezpieczyć i przechowywać nasze zbiory. Coraz pilniejszy staje się generalny remont naszej siedziby głównej, w której, po wyprowadzeniu magazynów muzealnych, chcielibyśmy stworzyć nowe przestrzenie wystawiennicze, wraz z nową wystawą stałą, a także nowoczesną przestrzeń do organizacji zajęć edukacyjnych czy konferencji i warsztatów. Inwestycji wymaga także zarządzany przez nas Zespół Zamkowo-Parkowy, jedyne zielone miejsce na mapie naszego miasta, wspominane z ogromnym sentymentem przez mieszkańców. Tu z jednej strony celem jest umożliwienie rekreacji i spędzania wolnego czasu na świeżym powietrzu, z drugiej zaś dalsze, zdecydowanie bardziej intensywne prace nad Parkiem Etnograficznym „Przygródek – Wspólnota Kultur", który, za pośrednictwem drewnianych zagród, ukaże dawne życie wielokulturowej społeczności naszego regionu. Planów nie brakuje także w wypadku Brusna i Radruża.

W pierwszym z nich chcielibyśmy doprowadzić do powrotu cerkiewnego wyposażenia, a także stworzenia, w translokowanej i poddanej konserwacji chałupie z Wólki Horynieckiej, budynku muzealnego do obsługi ruchu turystycznego, w którym uruchomimy także zagrodę kamieniarską. W budynku muzealnym w Radrużu z kolei planujemy przygotowanie stałej ekspozycji o historii zespołu cerkiewnego oraz całej wsi. Wśród planów jest także rozwój działalności naukowo-badawczej i wydawniczej placówki, pozyskanie partnerów do współpracy w Polsce, którym bliski jest profil naszej działalności. Jestem przekonany, że, biorąc pod uwagę wartość i zróżnicowanie naszych zbiorów, a także doświadczenie i wiedzę naszych pracowników – mamy im naprawdę wiele do zaproponowania.



KRESOWA PIELGRZYMKA ROWEROWA Z LUBACZOWA NA JASNĄ GÓRĘ

Po raz czwarty w dniach 3-8 lipca 2021 r. Parafia Konkatedralna oraz Lubaczowska Grupa Rowerowa „Kresy" zorganizowała Kresową Pielgrzymkę Rowerową z Lubaczowa na Jasną Górę. Wzięło w niej udział 35 rowerzystów. Wyruszyli w drogę w sobotę 3 lipca po Mszy św. sprawowanej o godz. 8 przez dziekana i proboszcza ks. kan. Andrzeja Stopyrę w Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Łaskawej Lwowskiej w Lubaczowie. Błogosławieństwo na drogę „Od Maryi do Maryi", od naszej Pani Łaskawej Lwowskiej do Matki Boskiej Częstochowskiej, przekazał bp Marian Buczek.

W tym roku pielgrzymi jechali na rowerach zmienioną trasą, która liczyła 550 km. Jej etapy w poszczególne dnie kończyły się w Rzeszowie, Zabawie koło Tarnowa, Krakowie-Łagiewnikach, Wadowicach i Sarnowie koło Dąbrowy Górniczej. Na Szczyt Jasnogórski dotarli 8 lipca o godz. 12.15. Wraz z innymi pielgrzymami w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej o godz. 13.30 uczestniczyli w Mszy św. W koncelebrze wziął udział dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra.



Podczas tegorocznej rowerowej pielgrzymki była też modlitwa w innych świętych miejscach. Dziekan ks. Andrzej Stopyra odprawił Mszę św. w kościele – sanktuarium bł. Karoliny Kózkównej w Zabawie, diecezji tarnowskiej. Była też możliwość zwiedzenia jej domu rodzinnego w Wał-Rudzie i zgromadzonych w nim pamiątek. W następnym dniu dotarli do Krakowa-Łagiewnik. Odwiedzili Centrum Myśli Jana Pawła II w Krakowie. W Sanktuarium Bożego Miłosierdzia ks. Stopyra odprawił Mszę św. Pielgrzymując do Wadowic, po drodze rowerzyści odwiedzili Opactwo Tynieckie, w którym ks. dr Karol Wojtyła odbył rekolekcje przed wyświęceniem go na biskupa przez abp. Eugeniusza Baziaka. Pielgrzymi na rowerach zawitali do Kalwarii Zebrzydowskiej, która przyjęła wypędzonych ze Lwowa alumnów Wyższego Seminarium Duchownego. Modlili się na grobie śp. kard. Mariana Jaworskiego, który we wrześniu ubiegłego roku tu został pochowany, a który w latach 1984-1991 był administratorem apostolskim Archidiecezji w Lubaczowie. To także honorowy obywatel miasta Lubaczowa i gminy Lubaczów.

W kościele w Wadowicach ks. Andrzej Stopyra wraz z miejscowymi kapłanami sprawował Eucharystię, dziękując Bogu i Matce Najświętszej za wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie 2-3 czerwca 1991 r. Podczas tej historycznej pielgrzymki przed 30 laty papież Polak poświęcił zbudowaną nową prokatedrę i nałożył papieską koronę na skronie Matki Bożej Łukawieckiej. Był wcześniej w Lubaczowie cztery razy: jako biskup-nominat w 1958 r., na uroczystościach milenijnych w 1966 r., podczas Nawiedzenia Matki Bożej Częstochowskiej w symbolach maryjnych w 1971 r., na pogrzebie bp. Jana Nowickiego w 1973 r. Lubaczowscy pielgrzymi na rowerach, jadąc do Dąbrowy Górniczej, po drodze zwiedzili obóz zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, by i tam przed bramę „fabryki śmierci" pomodlić się.

Pielgrzymka była dobrze zorganizowana, duża w tym zasługa Wiesława Huka i Pawła Jaracza.

Adam Łazar

JAK NAROL URODZINY CESARZA ŚWIĘTOWAŁ

Redaktor Marian Ważny lubi czasami w swoim „Kresowiaku" podzielić się z czytelnikami zasłyszanymi w parkach Lubaczowa czy Cieszanowa rozmowami mieszkańców tych miast. Zazwyczaj dotyczą one bieżących lokalnych wydarzeń, działań miejscowych władz, radości i codziennych kłopotów bliższych i dalszych sąsiadów. Okazuje się, że przed wielu laty miał on już swoich poprzedników. Należał do nich m.in. niejaki Gabriel Rajski, dzięki któremu dowiadujemy się, o czym rozmawiano na narolskim rynku latem, przed przeszło 150 laty.

Nie wiadomo przy tym, czy jest to postać autentyczna. W spisie mieszkańców Narola uprawnionych do udziału w wyborach z 1867 r. żadnego Rajskiego nie znajdujemy. Jest to raczej postać stworzona przez kogoś, kto chciał w takiej właśnie formie zasłyszanego dialogu przekazać potomnym informację o tym, co się w miasteczku nad Tanwią działo wieczorem 18 sierpnia 1867 r. Był to dzień 37 urodzin cesarza Franciszka Józefa I, które zbiegały się z zaprowadzanymi wówczas w Galicji zasadniczymi reformami. Dwór wiedeński przyznawał krajowi od 1860 r. kolejne uprawnienia autonomiczne, dzięki którym galicyjski Sejm Krajowy mógł w sierpniu 1866 r. przyjąć ustawę gminną nadającą gminom znaczny zakres samorządności. Dzięki tym reformom w 1867 r. powołany też został powiat cieszanowski. Wszystko to wpływało na autentyczny wzrost popularności monarchy również na galicyjskiej prowincji, czego przekonująco zdaje się dowodzić odnaleziona w starych szpargałach rozmowa obywateli dwu bliskich sobie miasteczek – Narola i Cieszanowa.

Tekst przekazu znajduje się w tzw. Tekach Schneidra w Archiwum Narodowym w Krakowie, sygn. 1133, s. 249-251. Zmarły w 1880 r. Antoni Schneider, uznany krajoznawca, kolekcjoner, encyklopedysta i dokumentalista dziejów Galicji, pozostawił po sobie bogaty zbiór różnorodnych źródeł do dziejów galicyjskich wsi i miasteczek. Jednym z nich jest publikowany tu ciekawy dialog zasłyszany rzekomo przez podpisanego pod nim Gabriela Rajskiego.

Dnia wczorajszego byłem świadkiem, jak się dwa z imienia i nazwiska mi niewiadomi obywatele miasteczek Narola i Cieszanowa, spotkawszy się w Narolu, następującą mieli między sobą rozmowę. Dla łatwiejszego rozpoznania rozmawiających oznaczę Narolczana literą N, zaś mieszkańca z Cieszanowa literą C.

Rozmowa toczyła najprzód trybem zwyczajnym, zacząłszy od pochwalony, jak się mają dzieci, żona, służba, jak się dniowało, nocowało, a nareszcie od zapytania „co tam u was nowego słychać". Na co odpowiedział:

C: U nas głucho, ale może wy wicie, co nowego?

N: A dlaczego nie wiedzielibyśmy! U nas przecie był dnia wczorajszego, jako w dzień urodzin Najjaśniejszego Pana, wielki bal, co przecież i u was być musiało.

C: U nas było tylko nabożeństwo na tę intencję, zaś o balu nic nie wiem.

N: Ja także nie myślę o takim balu, gdzie się zachodzą panowie i mieszczani na jedzenie i pijatykę, ale u nas od kiedy Narol Narolem takiego balu nie widziałem i dlatego opowiem ci przyjacielu, co się w Narolu w dzień urodzin Najjaśniejszego Pana działo.

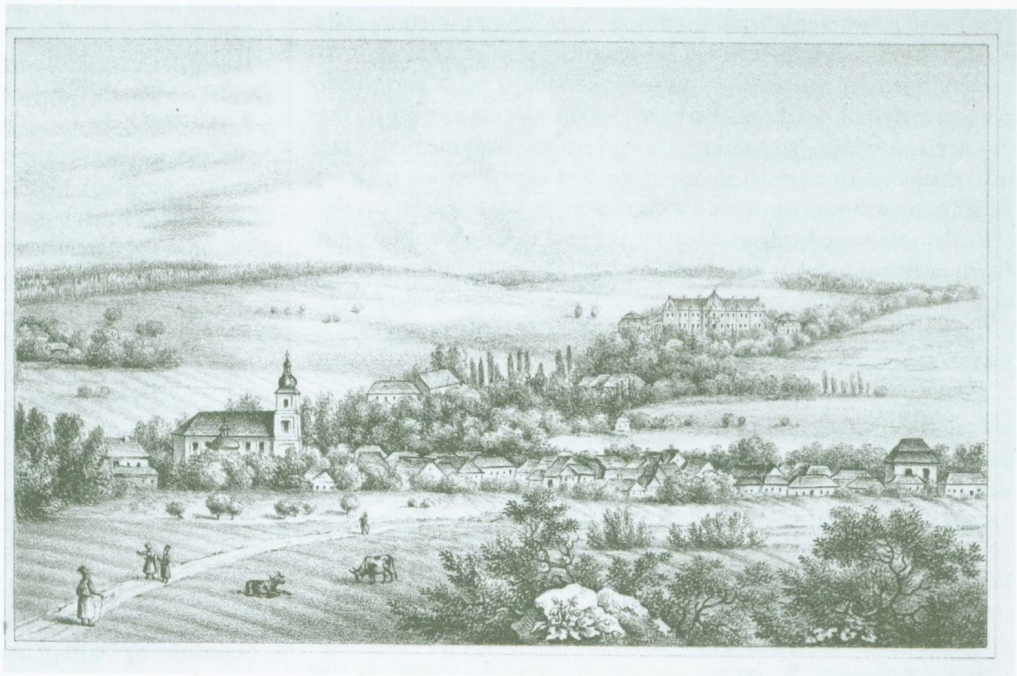
Najprzód podziękować musiemy Najjaśniejszemu Panu za tę ustawę gminną, wskutek której obranym został dla nas naczelnikiem gminy, jeżeli go znacie, Michał Szumilakowski. Oto wisz przyjacielu, ni z tego ni z owego wyszedłszy wieczorem dnia wczorajszego w rynek miasta zobaczyłem wszystkie okna nie tylko w rynku, ale i w pobocznych ulicach oświetlone, około figury świętego Floriana niezmierną ilość lamp i świc prawie na każdej sztachecie palących się, a umiejąc cokolwiek czytać przyczytałem na papirze, poza którym lampy się paliły, słowa: „Niech żyje Cesarz Franciszek Józef I". Przechodząc się dalej przez miasto widziałem ten sam napis wystawiony w oknie verlegra tutejszego, nader godnego obywatela Pinkasa Federbuscha, którego okna świcami milowemi tak byli oświetlone, że to aż miło było patrzyć. Zatrzymałszy się trochu w rynku i gawędząc to z tym, to z owym, aż tu słyszę strzał, ale tak silny, jakby z armaty; biegnę w to miejsce, aż widzę moździerz kościelny, a około niego krzątających się mieszczan przeznaczonych do nabijania i strzelania z moździerza. Nim jeszcze temu przypatrzyłem się, aż oto słyszę wystrzał około domu pana Pinkasa Federbuscha, o którym wam mówiłem, że był pięknie oświetlony. Krótko ci przyjacielu powiadam, że chociaż już starzec, nie mogłem się napatrzyć tej ochocie, jaka w Narolu była. Widziałem albowiem w rynku zgromadzoną radę gminną z naczelnikiem Michałem Szumilakowskim czuwającym nad porządkiem, strzały z moździerzów i broni palnej padały bez ustanku jedne około świętego Floriana, drugie około domu godnego nam obywatela Pinkasa Federbuscha, a gdy tylko strzelać zaczęli, tym więcej świczek w oknach pokazywało się. I ta ochota trwała aż do późna w nocy przy największym porządku. Ale co jeszcze zapomniałem, gmina izraelicka obstalowała muzykę, która grając hymn narodowy przychodziła wszystkie ulicy, a młodzież jak to zwykle przy takiej sposobności zgromadzona, za każdem wystrzałem wykrzykiwała: „Niech żyje Cesarz". Reszte tej ochoty jaka była wczoraj w Narolu opisać ci nie mogę.

C: U nas w Cieszanowie, chociaż w mieście powiatowym, takiego balu nie było. Ale pytam cię się, z czyjej kieszeni mógł się taki bal odprawić, bo gdyby to było z kieszeni gminy, to niech go diabli wezmą z balem.

N: O tym pomyślał nasz naczelnik Michał Szumilakowski w porozumieniu się z radą gminną, przyczynił się do tego także verleger Pinkas Federbusch, i jak ja myślę, ten cały bal nie był na kieszeni gminy odprawiony.

C: I w Cieszanowie coś podobnego dziać by się mogło przy podobnym naczelniku, jakim jest wasz i przy takich obywatelach, jakim jest Pinkas Federbusch, lecz co zrobić, gdy się tak nie stało. Ale przy tym wszystkim mam w Bogu nadzieję, że i Cieszanów na drugi rok lepiej wystąpi. A tymczasem napijmy się za zdrowie naszego Najjaśniejszego Pana, naczelnika Michała Szumilakowskiego i waszego obywatela Pinkasa Federbuscha, a takich naczelników i obywatelów daj nam Boże jak najwięcej. Gabriel Rajski.

Henryk Gmiterek



Sztych przedstawiający panoramę Narola z około 1840 roku. Publikowany w „Lwowianinie" 1842 roku

SESJA RADY POWIATU W LUBACZOWIE

Niezwykle bogaty był program czerwcowej sesji Rady Powiatu w Lubaczowie. W pierwszej części miała miejsce dyskusja nad raportem o stanie powiatu. Radny Kazimierz Rymarowicz podniósł problem ograniczonych środków, którymi dysponuje powiat. Zauważył, że nie widzimy problemów młodych ludzi. Apelował, aby nie likwidować tego, co mamy. Przechodząc do szpitala, powiedział, że chciałby chociaż raz usłyszeć pozytywną opinię o tej placówce, ale do tej pory nie usłyszał.

Radny Marcin Piotrowski zajął się kondycją powiatu, który jego zdaniem coraz bardziej traci na znaczeniu i zamyka się przed obywatelami. Starostwo, które ma służyć mieszkańcom, głównie kojarzy się z wydziałem komunikacji i ze składaniem wieńców przez oficjeli, ale i tak się o tym nikt się nie dowiaduje, bo nie ma działu promocji. Zauważył, że dramatycznie spada liczba mieszkańców. W tej chwili mamy 54711 mieszkańców, a w ciągu roku straciliśmy ponad 500 osób. Jego zdaniem odgradzamy się od naszej tysiącletniej historii i kultury. Przykładem na to jest podjęcie przez Radę Powiatu uchwały odcinającej się od LGBT, która odbiła się szerokim echem w całym kraju. Ukazywani byliśmy jako mentalny zaścianek i miejsce nienawiści. Niestety ta decyzja, oprócz brukowego wizerunku, ma też wymierne skutki finansowe dla samorządów i przedsiębiorców, którzy nie mogą się ubiegać o środki z funduszy norweskich. Już z tych powodów województwu podkarpackiemu odcięto 1,8 mln złotych z funduszy norweskich – mówił.

Wyjaśniał, że niedobory finansowe powiatu próbuje się łatać ograniczeniem działań Powiatowego Centrum Kultury, który dysponuje zaledwie jednym pracownikiem. Nie widać też alternatywnych rozwiązań, pomysłów na rozwój turystyki dla naszego regionu.

Również krytyczne wystąpienie wygłosił radny Paweł Głaz. – Promocja powiatu jest w kryzysie. W starostwie w Lubaczowie funkcjonują bardzo sprawnie podwyżki dla wybranych pracowników. Natomiast w jednostkach mamy wynagrodzenia za najniższą krajową. Jest to jeden z powodów opuszczania przez ludzi młodych naszego powiatu. Dowodził, że brak inicjatyw gospodarczych, jak i turystycznych w czasie pandemii. A likwidacja niektórych jednostek i zmiany personalne nie przynoszą pozytywnych skutków, a rodzą jedynie zamieszanie, negatywne emocje niepewność wśród pracowników – mówił radny.

Jego zdaniem zastrzeżenia budzi nieobiektywne ocenianie radnych, w tym nawet ich obrażanie. Dotyczy to w szczególności zdalnych rad powiatu, które znalazły się już na wizji i niektóre fragmenty bywają wycięte. Zdaniem radnego za mała jest nasza aktywność w województwie. Wspomniał o fatalnym stanie drogi Jarosław–Bełżec i konieczności modernizacji linii kolejowej.

Radny Józef Michalik zauważył, że nieznane są kryteria przyznawania gminom dotacji na inwestycje. Jedni są promowani, a innych się omija. Radny krytycznie odniósł się do modernizacji dróg. Stwierdził, że tylko w 25 proc., w porównaniu z zaplanowanymi, są remonty wykonywane. Brak remontu dróg m. in Ruda Różaniecka – Płazów, drogi przez Futory.

Do krytycznych wypowiedzi odniósł się starosta Zenon Swatek. Uczynił to jednak ogólnikowo i nie przekonywająco. Zaprzeczając, nie podawał uzasadnienia dla swoich tez.

Ostatnim punktem obrad było wystąpienie nadleśniczego Stanisława Zagrobelnego, który ustosunkował się do „Unijnej strategii na rzecz ochrony różnorodności biologicznej do 2030 r. Przywracanie przyrody do naszego życia". Nadleśniczy, przyjmując narrację rządu, suchej nitki nie zostawił na tym dokumencie. Padły mocne słowa: „pchają łapy". Koronny argument nadleśniczego to „ogromne" zapotrzebowanie na drzewo. A ograniczenie wycinki drzew – jego zdaniem – pozbawi kilka tysięcy ludzi pracy w tartakach, zakładach stolarskich, w firmach wycinki drzew. Nadleśniczy swoje wystąpienie zakończył apelem, aby Rada Powiatu w tej kwestii zajęła stanowisko. Przekonywał, że nie tniemy więcej niż wyrasta. Nadleśniczy jednak nie wspomniał, że sprzeciw wobec zamachu na wspólne dobro, jakim są lasy, wyraziły organizacje przyrodnicze, naukowcy, związki zawodowe leśników, ruchy oddolne, a także tysiące indywidualnych osób.

Marian Ważny

LISTY



Władysław Czop

Zainteresował mnie cykl artykułów Pani Redaktor Lidii Świder o wojennych losach Józefa Ważnego (Kresowiak, luty, marzec, kwiecień, maj 2021). Szkoda, że tak odważny i dzielny żołnierz nie doczekał końca wojny. Tym bardziej, że dwa miesiące po śmierci Józefa rodzina Ważnych utraciła jeszcze jednego bohatera – Władysława Ważnego ps. Tygrys, o którym również red. Lidia Świder w „Kresowiaku" pisała.

Opisana historia to po części również opowieść o losach mojego wujka Władysława Czopa. Przed wojną był on komendantem powiatowym policji w mieście Tłumacz (woj. stanisławowskie). Na rok przed wybuchem wojny został przeniesiony nad granicę zachodnią w okolice Zbąszynka. Nie znam szczegółów wycofywania się formacji policyjnej z września 1939, ale wiadomo mi, że przez Węgry, Rumunię i Turcję wujek dotarł do Syrii, gdzie formowano brygadę Strzelców Karpackich. Z pobytu w Palestynie i odwiedzinach Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie wujek przysłał niezwykłą pamiątkę (fotografia w załączeniu). Nie wiem, czy przesyłka została wysłana w czasie wojny, czy po jej zakończeniu. Jest naszą rodzinną „relikwią".

Dalsze losy żołnierzy Brygady to działania zbrojne pod Tobrukiem i Monte Cassino opisane przez panią redaktor Lidię Świder.

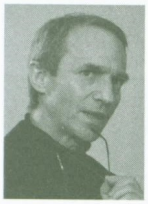
Mój wujek doczekał końca wojny we Włoszech, w roku 1946 wraz z II Korpusem dotarł na Wyspy Brytyjskie. Wieści z Polski o represjach żołnierzy Andersa powstrzymywały go przed powrotem w rodzinne strony. Po kilku latach uzyskał obywatelstwo brytyjskie i zamieszkał w miejscowości Slough pod Londynem. Żył skromnie, w miarę możliwości wspierał materialnie rodzinę: swą matkę Katarzynę Czop (ojciec zginął w I wojnie światowej), brata Michała (brat Andrzej zginął zamordowany 19.09.1939 w Narolu) i siostrę Bronisławę – moją mamę. Odwiedził rodzinę w Narolu w roku 1967. Jego koledzy – towarzysze broni napisali o nim ciepłe pośmiertne wspomnienie.

prof. Józef Waniurski, Lublin

Z wielkim zainteresowaniem czytałem cykl artykułów Lidii Świder o Józefie Ważnym. Chłopak z maleńkiej wsi Doliny położonej nieopodal Cieszanowa w groźnych latach okupacji, kierując się duchem patriotyzmu, opuszcza rodzinny dom i przez Karpaty, ciągle ocierając się o śmierć, dociera na Bliski Wschód, gdzie formowane jest polskie wojsko... Później bierze udział w obronie Tobruku, jest wśród zdobywców Monte Cassino i ginie w kolejnej bitwie z Niemcami.

To bardzo interesująca historia. Warto przypominać takie osoby, ludzi którzy kierowali się głęboko pojętym patriotyzmem. W świecie, gdzie przede wszystkim liczy się pieniądz, chęć dorobienia się, warto przypominać ludzi, którzy kierowali się wartościami wyższymi, bardziej szlachetnymi. Wspomniany Józef Ważny mógł przecież bezpieczniej przeżyć okupację, nie zaciągając się do wojska i ustawicznie się narażając, aby zginąć na obcej ziemi. A więc odwaga, śmiałość, wola wielkich dokonań – to wartości, które wciąż są aktualne i których młodym ludziom bardzo brakuje.

Stanisław Olszewski, Przemyśl



Duszpasterstwo akademickie 1985-1989 (2)

Jak wspomniałem w poprzednim odcinku moich jezuickich doświadczeń, po pięciu latach studiów teologicznych wróciłem do Polski w 1985 roku. Byłem więc dwa lata po święceniach kapłańskich i specjalistycznych studiach z teologii biblijnej i moralnej na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W kraju ciągle jeszcze trwał stan zawieszenia po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego przez generała Wojciecha Jaruzelskiego. W październiku znalazłem się w Krakowie i miałem za zadanie dokończyć przerwane w 1976 roku studia polonistyczne na UJ i prowadzić jednocześnie duszpasterstwo akademickie. Z jednej strony wróciłem na uniwersytet jako student, a z drugiej miałem pomagać studentom w ich praktykach religijnych. Muszę przyznać, że ta podwójna rola bardzo mi przypadła do gustu. Jako student wróciłem do moich literackich zainteresowań, a jako duszpasterz akademicki starałem się wykorzystywać wiedzę filozoficzną i teologiczną osiągniętą na studiach w Neapolu i Rzymie.



Msza św. latem 1987

Duszpasterstwo akademickie w Polsce w czasie PRL-u stanowiło dość szczególny sposób formacji duchowej i intelektualnej studentów. Najbardziej znanymi duszpasterzami w Krakowie byli dominikanie, wokół których skupiały się setki studentów w tzw. Beczce. Ale również inne zakony jak redemptoryści, misjonarze i jezuici przyciągali studentów. Muszę przyznać, że jako student teatrologii przez rok od 1975 do 1976 nie interesowałem się w ogóle duszpasterstwem. Dobrze więc rozumiałem tych studentów, których takie formy spędzania czasu na studiach nie interesowały. Jednak tym, którzy przychodzili do jezuitów na spotkania, starałem się zaproponować pewną formę teologicznego dokształcania, z tego prostego powodu, że mnie to interesowało. Nie było to duszpasterstwo masowe, przychodziło kilkanaście osób. W ciągu roku akademickiego prowadziłem regularne wykłady na temat Biblii i niektórych zagadnień moralnych. Jednym z owoców tych spotkań było przetłumaczenie ciekawej książki moich wykładowców z Neapolu *Biblijne podstawy etyki*. Zapraszałem też gości z wykładami, którymi byli przeważnie wykładowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego albo inni jezuici. W czasie wakacji wyjeżdżałem ze studentami w różne strony Polski, do Zakopanego poczynając, a na Kłodzku czy Świętej Lipce kończąc. W czasie tych wakacyjnych wyjazdów odprawiałem często mszę św. w lasach (dwa zdjęcia). Kilka razy wybrałem się też ze studentami na pielgrzymkę do Częstochowy (zdjęcie). Zdaje się, że te formy działalności kościelnej były pilnie obserwowane przez esbecję, ale osobiście nigdy nie byłem przesłuchiwany w sprawie mojej aktywności duszpasterskiej. Być może dlatego, że w moich kazaniach czy wykładach stroniłem od treści politycznych i nie zajmowałem się działalnością opozycyjną. Nie wykluczam jednak, że w przepastnych zasobach IPN może i jakieś „świstki" na mój temat można znaleźć.



Pielgrzymka do Częstochowy



Msza św. latem 1987

Znaczenie więcej czasu poświęcałem jednak moim własnym studiom polonistycznym, które choć miały charakter eksternistyczny, to musiałem zdawać wszystkie egzaminy i chodzić na zajęcia. Ostatecznie tytuł magistra filologii polskiej UJ uzyskałem w styczniu 1989 roku, a pracę magisterską napisałem na temat pojęcia jedności u ks. Piotra Skargi. Choć bardziej interesowałem się literaturą współczesną, to wybór tematu pracy magisterskiej miał związek z koniecznością zajęcia się spuścizną Piotra Skargi. Był on najbardziej znanym jezuitą i kaznodzieją królewskim, a poza tym już od XIX wieku podejmowano próby jego kanonizacji. Działające do dzisiaj w Krakowie, założone przez Skargę w XVI wieku, Arcybractwo Miłosierdzia było bardzo zainteresowane podjęciem tego procesu beatyfikacyjnego i ja zostałem przez prowincjała wydelegowany do współpracy z tym Arcybractwem. Zaraz po obronie pracy magisterskiej podjąłem studia doktoranckie na ówczesnej Papieskiej Akademii Teologicznej. Ale o tym może opowiem w następnym odcinku.

Prof. zw. dr hab. Stanisław Obirek
Ośrodek Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego

ŚLEPCY



LIDIA ŚWIDER

Wybiła północ, godzina zapowiedzi nowego dnia. Zagubi się wkrótce w poprzednich, zapomnianych i pociętych skrawkach życia, odmierzanych przez czas. Pozostaną wspomnienia, z których wyobraźnia porzuci na początku pamięć wierną. Na rzecz kreacji umysłu, zdolnego z chwil, które niosły ukojenie, uczynić jedyny ślad pamięci.

Kres życia kończy się brutalnie, podobnie jak i walka o nie. W dostojeństwie formy porzucane zostaje do świeżo wykopanego dołu bądź zimnego, zatęchłego grobowca. Myśl, która nie odnajdzie zrozumienia, traktowana bywa sromotniej. Grzebana w samotności nie czeka na łzy tych, którzy odejdą, nie pojmując.

Człowiek, którego imię nie padnie, przypomina innych napotkanych na drodze. Nieprzyznający się do zazdrości, której podszeptuje zawiść, brnąć będzie po ostępach bez celu. W bezwzględnej ocenie drugiego człowieka przestąpi próg pogardy. Nie spostrzeże, kiedy stawi się ponad innymi. Czekając upadku bliźniego, zwróci ku niemu dłoń. Wiedząc, że zbyt późno na ratunek.

Przejdzie przez życie, zauważony jedynie przez tych, którzy w przewrotności swojej i jego odnaleźli korzyść. Nieświadom, stanie się ułomnym, na kształt rzeczywistości, która go otacza. Nie spostrzeże pogardy, nie usłyszy śmiechu, który rozlegnie się, kiedy odejdzie. Inni stąpać będą po jego cieniu, dopóki trwać będzie jego majętność, nie on sam.

Podłość odzianą w cynizm nakreślić można jedną, pochyłą linią. Rozpaczy człowieka, nigdy. Boleści ludzi porzuconych, przez tych, którzy trwać winni przy nich, nie z obowiązku, tylko z praw odwiecznych, nie nakreśli żadna linia. Każdy z nich nosi swoje imię i każdy z nich przeżył o stokroć więcej niż ci, którzy w pogardzie dla drugiego człowieka zatrzymali się, udając w chwili właściwej oniemiałych dla wygody własnej.

W ubóstwie, którego wyobraźnia człowieka bezimiennego nigdy nie dotknie, żyła Helena. Samotniejszą była od prawdziwie samotnych, posiadała rodzinę. Dzieci jej, na kształt sępów, krążyły co jakiś czas nad ziemią, której każdy ar przemnożyć mogły na drobne. Ubogie domostwo nie przedstawiało dla nich wartości najmniejszej, bezcenne zdjęcia przodków również. Nie doszukały się znacznego rodu, wzgardziły. Zaniechały wkrótce, z przyczyny jednej. Sępy żerują jedynie na padlinie.

Błąd człowieka bezimiennego zaczyna się od podszeptów pychy, która w mocy swej jest uwydatnić ułomność, uznaną za dar dziś pożądany. Ślepcy z obrazu Bruegla nieświadomi tych, którzy dotknęli ostatniego ich ramienia, podążać będą dalej. Niewidomy przewodnik utrze szlak, dla tych, którzy przystanąć mogą jeszcze w zamyśleniu. Nikt jednak się nie zatrzyma. Przewrotność polega na zakłamaniu.

Helena obrała własną drogę, przechodząc przez krużganki myśli, co dnia zatrzymywała się przy IX Stacji Drogi Krzyżowej. Przy niej odnajdywała siłę, skrywając łzy, z których inni szydzili. Nie w kościele, w którym często napotykała wzrok tych, którzy powinni opuścić powieki, lecz w myślach swoich. W samotności składała pokłon, modlitwa jej żarliwa, nie przypominała recytacji niewiast zamkniętych między ławami, wśród ludzi nieznanych, w imię stawienia się. Udawali się do gmachu, w którym w swej wyobraźni zostaną zauważeni i zbawieni przez Stwórcę. Nie pycha przez nich przemawiała, lecz ufność dziecka.

Uładziła swój świat, na kształt i podobieństwo istoty, która nie śmie prosić, nie śmie pytać. W pogodzeniu wytrwała chwilę, która w swej przewrotności dotknęła lat. Zegar nie okazał litości, odmierzał w swym dostojeństwie godziny bezcenne. Każdego dnia, niezauważone godziny przekładały się na obrót ziemi wokół własnej osi, którego odczuć nie mogła, jak i rzeczy innych, wielkich, które w trwaniu i powtarzalności, stawały się prozą dnia codziennego. W życiu, którego przemijania nie spostrzegła, przyjmowała każdy kolejny cios z pokorą. Nie miała odwagi na końcu modlitwy zapytać Najwyższego, dlaczego los nie okazuje jej łaski, tylko wciąż rani, odbierając wszelką nadzieję. Spoglądała na innych, na ich bezduszność, chciwość i zaprzedanie. Widząc ludzi, których nie dotknął los, nie uzmysłowiła sobie, że spogląda na pochód ślepców.

Bezimienny człowiek nie zadawał pytań. Nie dziękował. Uznał, że miejsce wygodne i znaczne, które odnalazł w świecie, zawdzięcza jedynie samemu sobie. Pycha, która przyzwoli na grzechy inne, zawładnie nim wkrótce do reszty.

Zachwyt nad samym sobą przewyższa wszelkie inne uniesienia. Z wyjątkiem muzyki, której zbędny balast słowa zastępuje myśl niewypowiedziana. Świat roszczący swych praw; wymagający, doskonały, wpisany w wszechświat. Dźwięki, które przepełniają umysł, w którym pasja inna szukać będzie swego miejsca z mozołem, wciąż spoglądając za siebie w zasłuchaniu. Siła zaborcza, nieustępliwa, w której zanurzyć można się po wsze czasy. Uderzenia przeszywające, dotykające cielesności; serca, dłoni, stóp, całego jestestwa. Wrażenie, że siedem dni upłynęło w chwili jednej, a mury Jerycha runęły.

Los najczęściej doświadcza tych, którzy w niemocy swej przyzwalają na nadejście wszelkiego zła. Co dnia oswajają zgubną rzeczywistość, porzucając wiarę, że cokolwiek zależeć może tylko od nich. Koszmar własnych przeczuć i intuicji, powracający w snach i myślach, zamyka się w pułapce zwątpienia.

W zapadającej ciszy Helena dopatrywała się nadejścia czasu boleści. Przechodziła przez pusty pokój, z dłońmi splecionymi na piersiach, nie mogąc dać wiary, że w życiu spotka ją radość najmniejsza. Przypominała rozbitka, który cudem ocalały z katastrofy, porzucony został pośrodku wód, które w każdej chwili pochłonąć mogą ledwie uratowane życie. Nie mogła wzywać pomocy, daremne stałyby się to próby. Sił nie odnajdując, u kresu życia, nie czekała sprawiedliwości, tylko spokoju, który otuli ją w chwili ostatecznej.

Inni, którzy praw najmniejszych nie mieli, pomstowali na swój los. Wznosili dłonie ku niebu, nie wygrażali, lecz w żalu swoim spowici, wylewali wszelkie troski na innych, nigdy wcześniej nie utraciwszy niczego, co zabrałoby im część życia najmniejszą.

Na samym końcu jedni i drudzy zasiądą w łodzi Charona. Martwi, nie usłyszą poematu Rachmaninowa. Pozostanie tylko muzyka, która zaprowadzi ich do Wyspy Umarłych.

Pozostanie tylko jedna rzecz sprawiedliwa i rzeczywista w świecie człowieka; klepsydra, odmierzająca czas bezwzględnie. Tylko ona. Szukanie sprawiedliwości za życia przypomina grę w szachy. Silniejszy zawsze wygrywa, roszcząc praw większych. Pionek zostaje strącony. Nikt nie czeka jego historii.

ODGRADZANE OD GMIN ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

Samorząd gminny – jak sama nazwa wskazuje – to władza wyłoniona w powszechnych wyborach. Będąc najbliżej mieszkańców społeczności lokalnej, wie najlepiej o jego bolączkach i potrzebach. Atutem samorządów jest również bogata tradycja. Już w czasie zaborów były one ostoją polskości. W Polsce niepodległej po 1918 r. gminy otrzymały daleko idącą autonomię i były gospodarzem na swoim terenie. Włodarze gmin cieszyli się autorytetem na swoim terenie, a w Narolu burmistrz Zygmunt Zuchowski był posłem. W latach PRL mieliśmy kurs na centralizację. Samorządy były skazane na realizację przede wszystkim zadań płynących z góry,

Dopiero po transformacji ustrojowej w w 1990 roku samorządność odzyskała swą dawną rangę. W zreformowanym samorządzie gmina, jako podstawowa jednostka samorządu terytorialnego, odpowiadała za wszystkie sprawy o zasięgu lokalnym. Z kolei powiat został utworzony, aby zarządzać usługami publicznymi, z którymi nie poradziłyby sobie gminy, szczególnie mniejsze. Dlatego też powiat ponosi odpowiedzialność za zarządzanie szpitalami, prowadzenie szkół ponadgimnazjalnych, urzędów pracy czy sprawy geodezji. Warto przy tym pamiętać, że wszystkie szczeble samorządu są od siebie niezależne, i tak np. powiat nie jest nadrzędny w stosunku do gmin.

Pozytywny klimat dla samorządności nie trwał jednak długo. Wraz z dojściem w 2015 r. PiS do władzy, rozpoczął się kurs ograniczania kompetencji gmin i powiatów. W środowiskach samorządowych panuje dziś powszechne przekonanie, że obecnej większości parlamentarnej nie po drodze z silnym samorządem terytorialnym, a jej długofalowym celem jest stopniowe rozmontowywanie autonomii lokalnej.

Widać to szczególnie na przykładzie Kół Gospodyń Wiejskich i Ochotniczej Straży Pożarnej, które są odgradzane od organizmu samorządowego. Już w czasach PRL niebywałą popularnością na wsi cieszyły się KGW. Jak na wiejskie gospodynie przystało, przybliżają innym tajniki naszej regionalnej kuchni. Sukces imprezy o zasięgu ogólnokrajowym, jakim jest Festiwal Kultury i Kresowego Jadła w Baszni Dolnej, to zasługa pań z KGW. Tutaj też na odbywanych często imprezach i seminariach KGW mają stoiska z potrawami regionalnymi. Trzeba przyznać że KGW w naszym powiecie należą do bardzo aktywnych. W gminie Stary Dzików KGW prowadzą zespoły folklorystyczne w Cewkowie, Moszczanicy i w Nowym Dzikowie. Organizacje KGW reprezentują wsie na wszystkich uroczystościach gminnych, są wizytówką wsi w krzewieniu kultury ludowej, podtrzymywaniu tradycji i zwyczajów ludowych oraz kultywowaniu dziedzictwa kulinarnego.

Niestety obecnie są izolowane od gmin. Nieformalnie władzę nad KGW przyjęła Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która na mocy ustawy uchwalonej w 2020 r. przez Sejm umożliwia m.in. udzielenie kołom zarejestrowanych w ARiMR dotacji do 5 tys. zł. Odtąd to nie gmina mająca pełne rozeznanie, ale urzędnik z ARiMR decyduje, któremu KGW przyznać dotację, a któremu odmówić.

Podobny los spotkał OSP. Nowy projekt ustawy zaprezentowany przez resort spraw wewnętrznych, zdaniem strażaków nie był z nimi konsultowany i budzi poważne zastrzeżenia, gdyż odgradza ich od organizmu gminy.

A nie ma w naszym powiecie, poza OSP, organizacji, która by miała tak bogate tradycje. To strażacy ratujący ludzki dobytek budzili podziw i szacunek, a gminy udzielały im wszechstronnego wsparcia. Ochotnicze straże pożarne zajmują się również szeroko rozumianą działalnością kulturalną i wychowawczą. W wielu jednostkach powstały sekcje sportowe, a w Cieszanowie strażacy mają orkiestrę. Przy ochotniczych strażach pożarnych powoływane są również Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze, które stanowią w pewnym sensie przyszłe kadrowe zaplecze każdej jednostki.

W nowej ustawie o ochronie przeciwpożarowej pojawił się zapis, który mówi, że Państwowa Straż Pożarna ma obowiązek nieodpłatnie szkolić w zakresie umiejętności ratowniczych, podstawowych umiejętności strażaka. Okazało się, że w projekcie przepisano te rozwiązania, tylko to jedno słowo się zgubiło po drodze, to znaczy słowo „nieodpłatnie" zniknęło. To oznacza, że szkolenia będą niestety kosztowały albo straż, albo samorząd na terenie którego OSP działa – mówił Waldemar Pawlak.

Projekt ustawy odbiera też ochotnikom prawo do własnego munduru wyjściowego i galowego, a nawet prawo posługiwania się terminem „strażak". Przewiduje też on, że tylko te ochotnicze straże pożarne, które utworzą jednostki ratowniczo-gaśnicze OSP, będą jednostkami ochrony przeciwpożarowej i będą mogły brać udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych. Pozostałe, które nie zajmują się gaszeniem pożarów, będą mogły funkcjonować na zasadach określonych wyłącznie w prawie o stowarzyszeniach. Stracą też możliwości finansowania. Bezpośredni nadzór nad OSP ma zostać przekazany wojewodom i komendantom wojewódzkim PSP, straże ochotnicze stracą więc niezależność.

Ograniczane są również kompetencje gmin wobec szkół. Jedną z pierwszych zmian zainicjowanych przez obecną większość parlamentarną po wyborach w 2015 roku był wzrost uprawnień kuratora z prawem weta w kwestiach decyzji podejmowanych przez miejscowe władze.

A po przeprowadzeniu reformy oświaty nie zapewniono samorządom środków wystarczających na pokrycie kosztów jej wdrażania. W tej sprawie nastąpiło rządowe przerzucanie kosztów na gminy. Nie uzasadniono w sposób rzetelny i przekonujący, dlaczego konieczna jest likwidacja gimnazjów i jakie korzyści miał przynieść nowy model systemu edukacji.

Cel reform jest jeden. Chodzi o to, aby z góry sterować polską gminną i powiatową, aby do lokalnych społeczności trafiało przesłanie, że to nie radni was wspomagają, ale my, czyli góra, która dzieli, wynagradza. Nie autentyczne osiągnięcia się liczą, ale dojścia i znajomości.

Mimo to samorządność wciąż cieszy się wsparciem społecznym. Według badań CBOS dla blisko 60 proc. Polaków bardzo ważną cechą demokratycznego systemu rządzenia jest przekazywanie jak najszerszych kompetencji samorządom i organizacjom społecznym. Zarazem tylko według 30 proc. obywateli cel ten nie jest realizowany w sposób wystarczający, co należałoby traktować jako przyzwolenie dla pogłębienia procesu decentralizacji, a nawet wskazanie, że to dobra droga.

Wsparcie obywateli dla decentralizacji jako idei, ale także dla praktyki „samorządzenia", to najlepszy dowód, że samorząd się w Polsce zakorzenił i nie tylko brak przesłanek do jego osłabiania, ale istnieją też silne argumenty, by go umacniać. Najważniejszy impuls dla upodmiotowienia i umocnienia polskiego samorządu wiązał się z akcesją do Unii Europejskiej i uzyskaniem dostępu do oferowanego przez UE finansowego wsparcia rozwojowego.

Rządzący usiłują wskazywać samorządom miejsce w szeregu nie jako partnerom, ale jako tylko i wyłącznie wykonawcom decyzji podejmowanych centralnie. Wysocy przedstawiciele obecnej władzy nieraz wypowiadali się w tonie pouczającym czy dyscyplinującym samorządy. Wystarczy wspomnieć słynną wypowiedź byłego szefa MSWiA Mariusza Błaszczaka: „Na służbach państwowych, w szczególności na straży pożarnej, można polegać, na samorządach nie". Trudno takie wypowiedzi odbierać inaczej niż jako wyraz braku zaufania do samorządów.

W realiach postępującej centralizacji należałoby oczekiwać zwartego frontu gmin w obronie samorządności. Niestety już na przykładzie naszego powiatu widać, że samorządy, w których rządzi PiS, mają związane ręce. Chociaż widzą, że władza okraja ich kompetencje, skazuje na uwiąd organizacje społeczne, zamiast upominać się o prawa strażaków, kobiet zrzeszonych w KGW i OSP, zachowują milczenie albo udają, że nic złego się nie dzieje. Po prostu przyjmują narrację parlamentarzystów reprezentujących nasz teren, głoszących, że ze strony władz płyną tylko same dobrodziejstwa. Przyjdzie czas, ze zapłacą za to społecznym odtrąceniem. A wybory samorządowe już za dwa lata.

Marian Ważny

cd. ze str. 1

ŚWIĘTO SPORTU W CIESZANOWIE

Robert Korzeniowski na miejsce cyklu prestiżowych lekkoatletycznych zawodów wybrał swoje rodzinne strony. To właśnie w Cieszanowie został ochrzczony, a pierwsze lata życia spędził w nieodległym Niemstowie. Później tory jego kariery poprzez Jarosław i Tarnobrzeg zaprowadziły go aż do Atlanty, gdzie zdobył swój pierwszy z czterech medali olimpijskich.

– *Teraz chętnie powracam w swoje rodzinne strony. Uwielbiam to miejsce. Jest idealne do uprawiania różnorodnych sportów. Gmina Cieszanów ma świetna infrastrukturę, ale co równie ważne, młodym sportowcom z dużych miast oferuje to, czego im najbardziej brakuje, czyli kontakt z przyrodą, przygody i wspaniałą lekcję tradycji i historii* – podkreśla Robert Korzeniowski.

Dlatego młodzi lekkoatleci oprócz codziennych intensywnych treningów mają zajęcia z ornitologiem, zielarzem oraz poznają piękno Roztocza na kajakach, rowerach czy podczas pieszych rajdów. – *To ma być dla nich przygoda, chcę podzielić się z nimi moimi wspomnieniami z dziecięcych czasów arkadii. Bo tak wspominam to miejsce* – dodaje mistrz olimpijski.

Również seniorska kadra związana z klubem Roberta Korzeniowskiego jako bazę obrała teren gminy Cieszanów. W niewielkiej wsi Gorajec w ciszy i spokoju przygotowywali się do startu w Cieszanowskiej Dysze pamięci Wojtka Pałczyńskiego, czyli rozegranych w niedzielę zawodach sportowych na dystansach 10 km i 5 km w kategoriach biegowych, chodu sportowego oraz nordic walking. To lokalne święto sportu pełne było atrakcji dla całych rodzin. Zawodnicy pobiegli piękną trasą wśród pól i lasów gminy Cieszanów. Organizatorzy dla zawodników przygotowali, oprócz atrakcji na trasie takich jak koncert zespołu TNT, wyjątkowe nagrody. – *Dla każdego z uczestników zawodów uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy w Cieszanowie własnoręcznie wykonali medale podczas zajęć terapii zajęciowej. Chcemy dzielić się dobrem* – podkreśla dyrektor placówki Mirek Turza. Specjalne uśmiechnięte, pluszowe emotikony dla każdego uczestnika uszyli też seniorzy z Domu Dziennego Pobytu w Cieszanowie. – *Dzielimy się ze sportowcami uśmiechem. Dla nas to wyjątkowe przeżycie, że zawitali do nas sportowcy na czele z mistrzem olimpijskim. Chcemy podzielić się z nimi naszą pozytywną energią* – opowiada kierownik DDP w Cieszanowie Anita Wolanin.

Dla trzech pierwszych zawodniczek i zawodników w poszczególnych kategoriach przygotowano puchary i dyplomy. Sponsorami zawodów byli: UMiG Cieszanów, Nadleśnictwo Oleszyce, Smoliniec-Lody Cieszanów i BMB Łukawiec. Puchary i dyplomy wręczali: dyrektor Centrum Kultury i Sportu Cieszanów Marlena Wicijowska, nadleśniczy z Nadleśnictwa Narol Hubert Balicki i zastępca burmistrza Miasta i Gminy Cieszanów Andrzej Szymanowski. Konferansjerkę doskonale prowadził Marcin Piotrowski. Oto zwycięzcy w następujących kategoriach:

Bieg główny na dystansie 10 km

Kategoria OPEN

Dawid Hartleb – Sieniawa (doskonały czas 34 minuty 16 sekund), 2. Przemysław Oleksy – Rzeszów. 3. Maciej Hasiak – Hucisko.

Najlepsi z powiatu lubaczowskiego: Hubert Sopel (7 miejsce) Oleszyce, Karol Majewski (9 miejsce) Cieszanów, Tomasz Łakomy (14 miejsce) Oleszyce, Paweł Zabornia (19 miejsce) Kowalówka.

W poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli:

Kobiety: kategoria 18-35 lat: Izabela Malinowska, Krasiczyn; kategoria 36-49 lat: Małgorzata Smyk, Gorzków; kategoria 50+: Małgorzata Młodzińska, Lubaczów.

Mężczyźni: kategoria 18-35 lat: Daniel Hartleb, Sieniawa; kategoria 36-49 lat: Przemysław Oleksy, Rzeszów; kategoria 50+: Zbigniew Urbański, Nowa Dęba.

Zdecydowanie najstarszym zawodnikiem w biegu okazał się Stanisław Hrymak z Lubaczowa (rocznik 1950), który w ogólnej klasyfikacji zajął 82 miejsce na 111 sklasyfikowanych biegaczy. Puchar dla Pana Stanisława za udział w zawodach ufundowała firma BMB Łukawiec.

W kategorii nordic walking zwyciężyli: wśród mężczyzn Grzegorz Gwozda, wśród kobiet Wiesława Kubiszyn. W chodzie zwyciężyli Państwo Korzeniowscy. Należy podkreślić doskonałą organizację zawodów. W rozmowie z biegaczami usłyszałem deklaracje, że widzimy się tu za rok.

Ryszard Kaczka

HISTORIA OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W CIESZANOWIE

„Szanowny czytelniku, masz przed sobą niepowtarzalną szansę zajrzeć w głąb dziejów cieszanowskiej straży ogniowej. Straży o przebogatych tradycjach i stosunkowo długim życiorysie. Tworzyła ją społeczność miasteczka Cieszanów przez wiele pokoleń i nigdy nie będzie dość słów wypowiadanych, spisywanych z wdzięczności do jej założycieli i członków przez lata. Z takim też uczuciem synowskiej wdzięczności druh Edward Dziaduła podjął się trudu spisania tego, co zapamiętane, odkryć to, co zapomniane, a wiele przekazów przeanalizować i skomentować jakby na nowo" – pisze we wstępie do książki „Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Cieszanowie 1870 – 2020" prof. Władysław Tabasz.



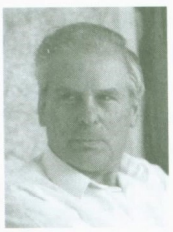
Autor Edward Dziaduła z benedyktyńską wręcz dokładnością kreśli dzieje straży pożarnej w rodzinnym mieście. W trosce o fakty wielokrotnie gości w archiwum we Lwowie, dokonuje też licznej kwerendy po czasopismach. Dociera również do weteranów, a w przypadku już nieżyjących, do ich rodzin. Gdy z kolei przechodzi do współczesności, rozmawia ze wszystkimi, którzy w tym temacie mogliby wzbogacić jego wiedzę: historykami, pracownikami muzealnictwa pożarowego, druhami z cieszanowskiej OSP. W rezultacie mamy pozycję bogato udokumentowaną, nie omijającą żadnego ważnego wydarzenia, z cieszanowską OSP związaną.

Wraz z wiernością faktom, bohaterami książki są ludzie – strażacy z gminy Cieszanów. Ukazani są oni w sposób ciepły i serdeczny w ścisłej więzi ze społecznością miasta i gminy. Każde bowiem pokolenie strażaków znajdywało wsparcie swoich rodzin i krewnych. Rodzice byli dumni, że ich syn zasila szeregi OSP. Ukazana została również odwaga strażaków, zaangażowanie w ratowaniu ludzkiego mienia, a nawet życia. Książkę czyta się jako ciekawą opowieść.

Na uznanie zasługuje edytorskie opracowanie książki. Kredowy papier, wprawdzie droższy, zapewnia doskonałą jakość zdjęć, nie mówiąc już o prezentowanych dokumentach. Niezwykle cenne są liczne zdjęcia, w tym i kolorowe. Oglądając je, czujemy się tak, jakbyśmy wędrowali po Cieszanowie. Tyle bowiem znajomych strażaków. Zdjęcia to trwały obraz człowieka dla kolejnych pokoleń. Atutem książki są również liczne nazwiska strażaków. Mamy podane składy wszystkich kolejnych zarządów, nazwiska aktualnych członków OSP, wszystkich byłych członków tej organizacji i nieżyjących członków OSP.

W I rozdziale autor daje rys historyczny OSP w Cieszanowie. W kolejnym rozdziale mamy ukazaną społeczną i kulturową otoczkę strażaków (ideały strażackie, sztandar, hymn, poezja). W III rozdziale autor omawia działalność związaną z zapobieganiem pożarom. Następny rozdział to relacje z wielkich pożarów, które w latach 1865–1944 wybuchły w Cieszanowie. Kolejne cztery rozdziały to wyposażenie strażaka

cd. na str. 11



Świadomość polityczna Młodzieży Polskiej na początku II wojny światowej

Pod koniec 1939 roku i na początku 1940 dorastająca młodzież Narolszczyzny świadoma była, że okupacja niemiecka zmusi ich do zachowań innych jak do tej pory. Pierwszym czynem patriotycznym, już w październiku 1939 roku, było zbieranie broni i amunicji pozostawionej (często nawet ukrytej) przez żołnierzy polskich generała Monda i generała Andersa, przechodzących przez lasy narolskie z zachodu na wschód. Obaj generałowie brali udział w bitwach pod Tomaszowem Lubelskim. Generał Mond ze swoimi żołnierzami brał udział w pierwszej bitwie tomaszowskiej, a generał Anders ze swoimi ułanami w drugiej bitwie tomaszowskiej. Znalezienie broni dawało więcej emocji niż znalezienie koszyka borowików.

Jednym z pierwszych zbieraczy broni był Dziunio Zarębski, późniejszy nauczyciel Szkoły Podstawowej w Narolu Mieście. Takich jak nasz Dziunio na Narolszczyźnie było wielu. Broń nie była jedyną przyczyną wypraw do lasu. Tych chłopaków interesowały też inne rzeczy pozostawione w lesie: lornetki, bagnety, menażki. Do akcji zbierania broni potrzebne były przyrządy – żołnierze polscy pozostawioną broń przykrywali przeważnie mchem albo gałęziami spadłymi z drzew. Nie było wówczas w Narolu wykrywaczy metali. Przyrządem poszukiwacza był gruby drut zaostrzony na końcu. Tym drutem nakłuwano ziemię po obu stronach drogi hucińskiej biegnącej od Huty nad Tanwią do Narola.

Problemem było urządzenie porządnych, bezpiecznych schowków. Tym zajęli się starsi zrzeszeni w organizacji. Przykładem akcji zbierania broni i amunicji jest relacja Aleksandra Skibickiego zamieszczona w książce „Marszruta życia". Na stronie 23 autor pisze: „Na placu należącym do Hazika (nauczyciel historii w narolskie w szkole, w tym czasie był w oflagu niemieckim) było około 20 mosiężnych gilz po polskich pociskach artyleryjskich, a na gałęziach gdzieś wysoko wisiał nowy mauzer. Znalazłem też około 40 sztuk amunicji do niego. Gilzy zakopaliśmy w ziemi w tym samym miejscu, a karabin z amunicją zabrałem do domu. Karabin schowałem pod podłogę, a amunicję opakowałem w szmatę i zakopałem w ogrodzie".

Powróćmy na krótką chwilę do relacji wyżej wspomnianego Dziunia Zarębskiego, nauczyciela prac ręcznych w narolskiej szkole po II wojnie światowej. „Nie mieliśmy dużej możliwości zbierania broni w 1939 roku. Ale jak przyszli Niemcy do Narola, zażądali oddania sprzętu wojskowego pozostawionego przez polskich żołnierzy. Ludzie odnaleźli to, co mogli odnieść. Były to różne przedmioty: menażki, noże, skrzynki metalowe po amunicji, lornetki i inne rzeczy. Niemcy zebrane rzeczy wrzucali na stos na scenie miejscowego teatru. Myśmy znaleźli dziurę, przez którą właziliśmy pod scenę i czekaliśmy aż nikogo nie będzie w pobliżu. Zabieraliśmy co ważniejsze rzeczy według nas" – opowiada pan Dziunio dalej – mnie podobały się lornetki i takie dwie przyniosłem do domu.

Była w Narolu w tym czasie grupa młodych ludzi, którzy mieli już przeszkolenie wojskowe, inni mieli ukończone gimnazja. Moglibyśmy dzisiaj powiedzieć: „elita narolska". Ich zamiary w tym czasie były inne, bardziej dojrzałe. Posłużmy się jeszcze raz tekstem z wymienionej książki Aleksandra Skibickiego. Na stronie 31 czytamy: „Było to na początku grudnia 1939 roku, gdy spotkał mnie Janek Kałuża i zaprosił do siebie w niedzielę na godzinę 14. Nie wiedziałem, co było celem zaproszenia, ale zaraz po przybyciu do kolegi zastałem tam Romka Nowoświata, Mariana Zuchowskiego, Marcina Cząstkiewicza i Mariana Wolańczyka, syna Pawła. Było to jedno z pierwszych spotkań starszej młodzieży narolskiej. Jednak po niedługim czasie przyszedł jeszcze Tadeusz Czubryt. To nie był narolski człowiek, po prostu nie był „swój". Pojawił się w Narolu pod koniec września lub na początku października 1939 roku w polskim mundurze, uzbrojony i z dziewczyną Wierą Czerwińską – Ukrainką, studentką medycyny. Przybyli do Narola, bo tu mieszkał od 1935 roku jego ojciec Mikołaj Czubryt. Był krajaczem i miał warsztat naprzeciw obecnej poczty narolskiej w domu drewnianym na początku ulicy Legionów. Dzisiaj ta ulica nazywa się Podzamcze.

Uczył się w tym czasie u „starego Czubryta" zawodu krajacza młody mieszkaniec Narola, Władysław Jurczak. W latach 80. dorosły już pan Władysław opowiada: Pewnego wieczoru do naszego warsztatu przyszedł młody mężczyzna z dziewczyną i w mundurze z pistoletem maszynowym. Powiedział krótko: „Witaj, tato, a to moja dziewczyna". Stary Czubryt zaniemówił. Po chwili jednak wykrztusił z siebie: „Władek, idź na podwórze i przynieś siekierę". Następnie powiedział do syna: „ Zrzuć ten mundur, ja idę do mojego domu i przyniosę ci cywilne ubranie. Tutaj nie możesz chodzić w mundurze". Pan Władysław na polecenie mistrza oderwał deskę w podłodze i zobaczył pod podłogą czyściutki żółty piasek. Po powrocie mistrza Czubryta polski mundur schowano pod podłogę, a Tadeusz stał się cywilem i spokojnie chodził po Narolu. Czasu miał dużo i szukał kontaktu z rówieśnikami. Zanim przyszedł do Narola, służył gdzieś w okolicach Tarnopola w polskiej orkiestrze wojskowej.

Początki konspiracji na Narolszczyźnie to włączenie się oficerów, podoficerów i także tych ludzi, którzy przed II wojną światową odbyli zasadniczą służbę wojskową. W grudniu 1939 roku z ziem centralnych i wschodnich Niemcy utworzyli Generalne Gubernatorstwo. Dzieliło się ono na cztery dystrykty. Jednym z dystryktów było dawne województwo lubelskie, z którego odłączono powiat siedlecki i część łukowskiego, a z województwa lwowskiego do dystryktu lubelskiego dołączono gminy Bełżec, Narol i Cieszanów, a także leżący nad dolną Tanwią Ulanów. Natomiast zlikwidowany został powiat tomaszowski.

Ponieważ okupant zezwolił na działalność charytatywną, powstała Rada Opiekuńcza Polskiej Pomocy współpracująca z PCK. Utworzono zarządy powiatowe i sieć placówek terenowych. Prawdziwa konspiracja na Lubelszczyźnie rozpoczęła się od zbierania broni z pól bitewnych oraz leśnych dróg, którymi wycofywały się polskie oddziały z pierwszej bitwy tomaszowskiej (żołnierze generała Monda i generała Szylinga oraz żołnierze Andersa).

Inicjatywę podejmowały osoby z dużym zaufaniem społecznym – oficerowie, podoficerowie, żołnierze rezerwy, leśnicy, nauczyciele, instruktorzy harcerstwa. Powstawały organizacje ponadregionalne, a także małe miejskie czy nawet gminne. Pierwsza działalność konspiracyjna polegała na słuchaniu radia i przekazywaniu informacji ustnych. Później zaczęto przypisywać informację na maszynach do pisania. Takie ulotki docierały do Narola i innych miejscowości. Między innymi sprawdzał je i sprowadzał je z Tomaszowa Lubelskiego Jan Wolańczyk ps. „Seweryn".

Jednym z pierwszych, który „wolnych" działaczy skupił w jedną organizację, był ksiądz kapelan Józef Śliwa. Przyszedł na nasze tereny z lubelskiego. Na przełomie września i października ksiądz Józef dotarł do Huty Różanieckiej, gdzie został proboszczem.

Wśród pierwszych konspiratorów na terenie miasta Narola byli oficerowie i podoficerowie rezerwy. Do nich zaliczamy sierżanta Stanisława Szybkowskiego, plutonowego Jana Wolańczyka – syna Andrzeja, podchorążego Jana Kałużę. W Narolu Wsi mieszkał porucznik Michał Bednarski. W Kadłubiskach mieszkał podporucznik rezerwy Władysław Mazurkiewicz. W Narolu Mieście mieszkał plutonowy Leon Grzesik. Podporucznikiem rezerwy był Władysław Tabaczek mieszkający w Lipsku. Ksiądz kapelan Józef Śliwa (przybył do nas z jednostki wojskowej z Hrubieszowa), który osiadł w Hucie Różanieckiej, swoją działalność rozpoczął od stworzenia na naszym terenie organizacji o nazwie Konsolidacja Obrony Narodowej, w skrócie KLON. Pierwszym z Narola, który nawiązał łączność z Józefem Śliwą – kapelanem – był Edmund Skibicki – osoba duchowna, brat cytowanego wyżej Aleksandra Skibickiego.

Działalność KLON-u została przerwana w połowie 1941 roku po licznych aresztowaniach. Aresztowany został również ksiądz Józef Śliwa. Na przełomie 1941-1942 roku w Narolu powstała placówka Związku Walki Zbrojnej, w skrócie ZWZ, ale o tym będzie mowa w następnym „Kresowiaku".

Henryk Wolańczyk



KRONIKA POLICYJNA

4 maja
W Rudzie Różanieckiej Jan W. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.
6 maja
W Oleszycach Marek H. kierował motorowerem marki Honda, będąc w stanie nietrzeźwości.
8 maja
W Nowym Siole Andrzej S. kierował po drodze publicznej rowerem, pomimo orzeczonego przez sąd zakazu.
12 maja
W Łówczy Stanisław B. kierował samochodem marki Honda, pomimo orzeczonego przez sąd zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych.
21 maja
W Horyńcu-Zdroju Leszek C. kierował samochodem marki Renault, pomimo wydanej przez starostę decyzji o cofnięciu mu uprawnień do kierowania pojazdami.
29 maja
W Lubaczowie Paweł M. kierował samochodem marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.
2 czerwca
W Lubaczowie Witold C. kierował samochodem marki Daewoo, będąc w stanie nietrzeźwości.
12 czerwca
W Załużu Zdzisław C. kierował motorowerem marki Baotian, będąc w stanie nietrzeźwości.
14 czerwca
W Cieszanowie Krzysztof S. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości oraz pomimo wydanej przez starostę decyzji o cofnięciu mu uprawnień do kierowania pojazdami.
16 czerwca
W Rudzie Różanieckiej Adrian K. kierował motorowerem marki Sur-Ron, będąc w stanie nietrzeźwości.
17 czerwca
W Łukawicy Jan Z. kierował motorowerem marki Ventus-Moto, będąc w stanie nietrzeźwości.
W Załużu Rafał K. kierował samochodem marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.
18 czerwca
W Łukawcu Grażyna C. kierowała samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.
28 czerwca
W Lubaczowie Jan K. kierował motorowerem marki Romet, będąc w stanie nietrzeźwości.
29 czerwca
Na trasie Majdan Lipowiecki – Łukawiec Wojciech K. kierował samochodem marki Kia, będąc w stanie nietrzeźwości.
5 lipca
W Łukawcu Ryszard D. kierował samochodem marki Citroen, będąc w stanie nietrzeźwości.
7 lipca
W Lubaczowie Grzegorz T. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.
12 lipca
W Rudzie Różanieckiej Marcin J. kierował samochodem ciężarowym marki Man, będąc w stanie nietrzeźwości.

cd. ze str. 9

HISTORIA OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W CIESZANOWIE

i straży, warunki lokalowe. Mamy też rozdział, w którym autor omawia obecność w OSP kobiet i młodzieży. W dwóch ostatnich rozdziałach omówione jest włączenie OSP w Cieszanowie do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego i rola OSP w środowisku.

Wydana książka to hołd, symboliczna zapłata za bezinteresowną służbę społeczną wielu pokoleń strażaków związaną z ratowaniem ludzkiego mienia, a nawet życia. W czasach zdominowanych pogonią za dobrami materialnymi, odruchy serca, poświęcenia są w szczególnej cenie. Mieszkańcy Cieszanowa, gminy, czytając książkę, mogą być dumni ze swych strażaków. 150-letnia historia OSP w Cieszanowie to również cenne przesłanie dla kolejnych pokoleń strażaków. Z jej lektury będą czerpać wzorce osobowe i motywacje do równie aktywnej, pełnej poświeceń służby jak ich poprzednicy.

Marian Ważny

cd. ze str. 1

Wątki folkloru ludowego

wej Gminnego Ośrodka Kultury. W tym roku w pełni lata, w lipcowy gorący dzień, na plenerowej scenie usytuowanej na stadionie sportowym. Z przeglądu regionalnego przybrał charakter międzywojewódzkiego, tj. województwa podkarpackiego i lubelskiego.

Występy zespołów oceniała Anna Demczuk – aktorka Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie i Justyna Niepokój-Gil – etnograf z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Po obejrzeniu pięciu prezentacji jurorki zdecydowały przyznać pierwsze miejsce zespołowi „Zorza" z Dereźni (woj. lubelskie) za spektakl „Poratujcie kumo". Zespół działający od 2006 r., pod kierownictwem Bożeny Różańskiej, pokazał elementy ziołolecznictwa i etnobotaniki. W wiejskiej chacie mieszkały dwie siostry zajmujące się przygotowaniem preparatów z ziół. Znane ze swojej profesji, udzielały porad w różnych dolegliwościach i dawały na nie lekarstwa swojej roboty. Za to przedstawienie zespół zdobył nagrodę w kwocie 1300 zł, ufundowaną przez starostę lubaczowskiego i wójta gminy Stary Dzików.

Drugie miejsce z nagrodą pieniężną w wysokości 1100 zł, ufundowaną przez Centrum Kulturalne w Przemyślu, przyznano zespołowi regionalnemu „Wesele Krzemienickie" z Krzemienicy (woj. podkarpackie) za widowisko pt. „Drugi dzień wesela". A w dniu tym miały miejsce m.in.: taniec szczęścia, wynoszenie panny młodej i pana młodego z komory, taniec z wiankiem, kołocz, tańce swatowskie i sąsiedzkie. Zaprezentował je 25-osobowy zespół pod kierownictwem Kariny Guzek-Buk.

Trzecie miejsce i nagroda 900 zł z Centrum Kulturalnego w Przemyślu stały się udziałem zespołu „Świteź" z Węglina (woj. lubelskie) za spektakl „Piórnia". W długi zimowy wieczór kobiety i mężczyźni zebrali się na darciu pierza, wspólnym plotkowaniu i opowiadaniu niezwykłych historii. Darcie pierza to także okazja do gościny, tańca i wspólnego śpiewu. Dwa równorzędne wyróżnienia pieniężne w wysokości po 600 zł każde otrzymał: zespół ludowy „Białoboczoki" z Białobok (woj. podkarpackie) za spektakl „Ale strachu się najadłam" i zespół obrzędowy z Sierakowa za spektakl „Pieczenie chleba". Białoboczoki, prowadzeni od wielu lat przez Bronisławę Wołowiec, są stałym gościem Przeglądu Grup Obrzędowych w Starym Dzikowie. W tym roku ukazali wiarę w ludności wiejskiej w duchy, strachy, zjawy, złe moce, które czekały na człowieka na każdym kroku.

Wszystkie zespoły otrzymały od wójta gminy Stary Dzików pamiątkowe „gliniaki". Trzeba zgodzić się z tym, co w części końcowej protokołu zapisały jurorki: – Wszystkim zespołom oraz ich opiekunom dziękujemy za troskę w dokumentowaniu tradycyjnego życia polskiej wsi. Zachęcamy do kontynuowania tej działalności. Zaś organizatorom składamy podziękowania za wieloletnią organizację imprezy, a fundatorom nagród za umożliwienie jej kontynuacji.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI
Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
Współpracują: Edward Dziaduła, Zygmunt Florczak, Ryszard Kaczka, Adam Łazar Stanisław Obirek, Adam Wolańczyk, Henryk Wolańczyk, Zbigniew Wróbel, Piotr Zabomiak, Jan Zuchowski,
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber" Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl



Moje lato!

Lato moje, dobre lato
Przyszło gorące, upalne
Zaczarowało ogrody
Warzyw, kwiatów i pod płotem przysnęło
Gruszkowe, śliwkowe skwarem.
W przydomowej ścianie wina
W winnych gronach zburzowało
Alkohole dojrzewania.
Na mojej werandzie lato
Na stole nakrytym światłem
Postawiło flachę wina
Słonecznego, gorącego.
Zachęciło mnie starego
Weterana mej wędrówki
Przez życie ciężkie, samotne
Do pisania strof o osobie.
Schowało ptaki w gałęziach
Aby mnie nie rozpraszały
Swoim świergotem w pisaniu
O sobie wierszy, pod ręką
Weszło ze mną do pokoju
Chłodniejsze od ogrodu
I zasnęła razem ze mną
Lato, lato, moje lato.

Adam Wolańczyk, Dolny Śląsk

Marian Jasiński kombatant żołnierz II Armii Wojska Polskiego



Mija 16 lat od śmierci ppor. w st. spocz. mgr. inż. Mariana Jasińskiego, długoletniego prezesa Zarządu Oddziału Związku Inwalidów Wojennych w Lubaczowie. Nasz kombatant urodził się 2 lutego 1926 r. w Rawie Ruskiej. Już od młodych lat wraz z ojcem pracował na kolei. Po wkroczeniu wojsk niemieckich, na skutek prześladowań przez UPA, wyjechał wraz z rodzicami w 1944 r. do Izbicy k. Zamościa. Stamtąd wraz z kolegami wstąpił do partyzantki. Od 29.07.1944 r., będąc żołnierzem II Armii Wojska Polskiego, walczył m.in. na terenach lubelszczyzny, idąc wraz z wojskiem w kierunku Warszawy.

Ze względu na stan zdrowia, w 1946 r. w stopniu sierżanta został zwolniony z dalszej służby. Za swoją waleczność i odwagę został odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP, Odznaką Grunwaldzką i medalami m.in.: za Warszawę, za Odrę, Nysę i Bałtyk; Medalem Zwycięstwa i Wolności, Za Zasługi dla Obronności Kraju, Odznaką Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny oraz Złotą Odznaką Honorową Związku Inwalidów Wojennych. W 1999 r. został awansowany przez Prezydenta RP na stopień podporucznika WP.

Po wojnie ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą we Wrocławiu, uzyskując tytuł inżyniera rolnika. Pracował jako nauczyciel w Zespole Szkół Rolniczych w Chojnowie, później jako kierownik PGR w Świdnicy, Chojnowie, Bystrzycy i Łówczy. W 1958 r. przyjechał do Lubaczowa, gdzie pracował m.in. jako kierownik Powiatowej Stacji Kwarantanny Ochrony Roślin, następnie jako wychowawca w Państwowym Młodzieżowym Zakładzie Wychowawczym w Lubaczowie. Od 1971 r. do 1981 r., do przejścia na emeryturę, pracował jako nauczyciel przedmiotów rolniczych w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Lubyczy Królewskiej. W 1988 r. wstąpił do Związku Inwalidów Wojennych, gdzie zajmował się społecznie prowadzeniem biura i pomocą członkom Związku w uzyskaniu renty czy innych uprawnień. W organizacji tej pełnił kolejno funkcje: członka ZW ZIW w Przemyślu, sekretarza Oddziału ZIW RP w Lubaczowie, a od 1998 r. do 20.05.2003 r. prezesa ZO ZIW RP w Lubaczowie oraz członka Zarządu Okręgowego ZIW RP w Rzeszowie.

Ze względu na stan zdrowia zrezygnował z funkcji prezesa, lecz nadal prowadził biuro i wspólnie z zarządem pomagali członkom Związku. Po ciężkiej chorobie Marian Jasiński zmarł 4.04.2005 r.

reporter.horynieczdroj.pl

Zegarlicki Roman

Festiwal Dziedzictwa Kresów

Już 15 lipca rozpoczął się Festiwal Dziedzictwa Kresów (FDK) – jeden z najciekawszych festiwali poświęconych historii i dziedzictwu Kresów organizowanych w naszym kraju. W 2019 roku FDK otrzymał prestiżowe wyróżnienie „Wydarzenie Historyczne Roku 2018", przyznawane przez Muzeum Historii Polski we współpracy z portalem historia.org.pl i Biblioteką Narodową.



fot. Tomasz Mielnik

Organizatorzy FDK – Gmina Lubaczów i Województwo Podkarpackie – zapraszają do uczestnictwa w zaplanowanych wydarzeniach. Przez ponad dwa tygodnie aż do 1 sierpnia na Ziemi Lubaczowskiej, ale również w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie, Dubiecku, Krasiczynie i Zarzeczu, odbędzie się kilkadziesiąt wydarzeń.

Są to koncerty muzyki klasycznej, koncerty dla młodzieży, spotkania o tematyce poświęconej dawnym Kresom, sesje popularnonaukowe, wystawy, prezentacje filmów, pokazy i spektakle uliczne, warsztaty dla dzieci, imprezy plenerowe dla rodzin oraz propozycje sportowo-rekreacyjne. Na Festiwalu nie zabraknie doskonałego smaku kresowej i lokalnej kuchni, ofert producentów żywności oraz bogatego dorobku rękodzielników i rzemieślników.

Festiwal to budowana od lat jakość oparta o współpracę renomowanych organizacji i instytucji, to gwarancja wyjątkowych wydarzeń, w których udział niesie ze sobą wartościowe i niezapomniane wrażenia, emocje i wspomnienia.

Szczegóły programu Festiwalu Dziedzictwa Kresów znajdują się na stronie www.festiwalkresow.pl oraz na profilach społecznościowych: facebook.com/festiwalkresow i instagram.com/festiwalkresow.

Zapraszamy!